

Gra statusowa

10 / 2019 – Jacek Bartosiak

Wbrew temu, co często myślą wyborcy lub po prostu przeciętny Kowalski, przywódcy polityczni nie są w swoim działaniu wolni.



Przeciwnie, wpleceni w sieć zagranicznych czy krajowych uwarunkowań i poddani naciskom różnych grup interesu, funkcjonują w gmatwaninie wynikających z tego napięć, które powodują, że zachowują się w określony, prawdopodobny, często wręcz przewidywalny sposób, a wszystko po to, by mieć „sprawczość”, którą umożliwia zajęcie pozycji na „samym szczycie”. A potem, aby tę sprawczość niemal za wszelką cenę utrzymać. Tu ogromne znaczenie ma „dystrybucja szacunku”, która decyduje, jakie zachowania prowadzą do osiągnięcia przywództwa.

Dotyczy to zwłaszcza państw małych i średnich, niepodmiotowych, czyli w szczególności takich, które są zależne w zakresie bezpieczeństwa lub gospodarki od obcego mocarstwa. Z mocarstwami jest inaczej. Mogą one nawet być formalnie przyjazne lub wręcz sojusznicze, lecz nie zmienia to faktu, że w sposób naturalny dbają o własne interesy i dążą do możliwie szerokiego kontrolowania sprawczości słabszego i zależnego od siebie organizmu, tak by obsługiwał on właśnie jego, mocarstwa, interesy.

W ciągu ostatnich 300 lat często zdarzało się to niestety także w Polsce. Nasze położenie geograficzne nie ułatwiało przywódcom właściwego prowadzenia spraw kraju. Było tak choćby za panowania Stanisław Augusta czy w dobie reform Sejmu Wielkiego, gdy najpierw w oparciu o Rosję próbowano prowadzić politykę krajową, a potem krótko w oparciu o Prusy wprowadzać reformy związane z Konstytucją 3 Maja. Albo w czasach napoleońskich, gdy usiłowano budować państwo i jego pozycję międzynarodową, opierając się na Francji Napoleona. Czy w PRL, gdy władza narzucona i gwarantowana przez Związek Sowiecki znajdowała oparcie dla swojej „siły krajowej” w Moskwie.

**Pragnąc państwa podmiotowego i niepodległego,
w którym podejmuje się suwerenne decyzje, aby w ten sposób budować
własną potęgę, należy codziennie uważać, aby nie popaść w zależność
nawet od bliskich sojuszników.**

Aby nie okazało się, że niepostrzeżenie kraj zaczął realizować nie swoją politykę, lecz jakiś wycinek większej gry silniejszego, zaprzyjaźnionego mocarstwa, stając się przedmiotem tej gry lub pionkiem per procura. Dotyczy to zwłaszcza spraw istotnych dla bezpieczeństwa w regionie. Od początków cywilizacji aż do XXI ta prawidłowość się nie zmieniła, przywódcy Rzeczypospolitej powinni o tym pamiętać.

Zjawisko podporządkowania interesów zaczyna się pojawiać wtedy, gdy „uźródłowienie dystrybucji szacunku” i percepcji siły jakiegoś krajowego polityka lub stronnictwa „sytuuje się” w zagranicznych stolicach, a pozycja we własnym środowisku politycznym w państwie podporządkowywanym zaczyna zależeć od oceny tego polityka czy stronnictwa, a także ich otoczenia i poglądów, przez zagranicznych decydentów mających wpływy i władzę w stolicy dominującego mocarstwa. Albo – co jest jawnie szkodliwe – nawet przez ambasadora obcego mocarstwa, który zyskuje możliwość manipulowania polityką i personaliami w kraju, w którym pełni swoją misję.

To wszystko przekłada się na ocenę „siły i znaczenia” tego konkretnego człowieka przez jego nadzwyczaj spostrzegawczych w takich sprawach współpracowników w jego stronnictwie politycznym w kraju, zawsze przecież w tym pełnym rywalizacji środowisku gotowych do przeszkodzenia mu w drodze na szczyt lub do zrzucenia go ze szczytu. Gdy tylko poczują, że „waga” (potęga, czyli sprawczość) danego lidera nie znajduje oparcia w źródle siły (nazywam to na potrzeby tego wywodu „uźródłowieniem dystrybucji szacunku”), jakie stanowi dominujące nad państwem obce mocarstwo, natychmiast pojawiają się knowania, spiski, zdrady, kłamstwa, intrygi i oszczerstwa; paleta możliwości jest tu zaiste nieograniczona.

Ciesząc się „wsparciem” zewnętrznym, taki polityk zyskuje większy „autorytet” niż inni krajowi politycy, osiąga wyższą pozycję w grze statusowej, tyle że z nadania zewnętrznego mocarstwa, które ma wyższy status niż Rzeczpospolita. „Autorytet” zbudowany w ten sposób jest twardą walutą w „obrocie” politycznym słabszego państwa. Jest niczym pieniądze, wiedza czy realne osiągnięcia zawodowe w innego rodzaju relacjach między ludźmi. Powoli od utrzymywania dobrych stosunków z obcym mocarstwem zaczyna zależeć kariera polityczna polityka w kraju. A obce mocarstwo dostaje w zamian władzę nad nim, a z czasem także nad polityką słabszego państwa.

Co gorsza, inteligentni politycy o wybitnych zdolnościach przywódczych sami wychwytyją to „uźródłowienie” i nader często ulegają pokusie budowania własnej potęgi wobec swoich współpracowników i rywali politycznych (środowisko rywalizacyjne!) w kraju w oparciu o „dystrybucję szacunku” pochodzącą od mocarstwa.

To niestety z czasem uprzedmiotawia politykę państwa wobec mocarstwa, powodując rozdział pomiędzy jego realnymi interesami a interesami dominującego coraz bardziej mocarstwa.

Gdy stan ten trwa dostatecznie długo, trudne staje się przeforsowanie czegokolwiek ze względu na dysproporcje w grze statusowej.

Każdy polityk krajowy (motywowany w swym patriotyzmie rozumną chęcią realizacji interesu Rzeczypospolitej) boi się starcia z kimś, kto cieszy się większym autorytetem w opinii swoich kolegów partyjnych, od których niczym w samonakręcającym się przerażającym mechanizmie zależą kariera i status tego patriotycznego polityka.

Zadziwiające, ale w grze między ludźmi zajmującymi się polityką działa to niemal bez wyjątków. „Treść” schodzi na dalszy plan, zaczynają dominować „forma” i „opinia o”, wyznaczające parametry gry statusowej i jej zhierarchizowanie. Dla porządku należy dodać, że pierwszą ofiarą takiego rozwoju sytuacji jest zawsze prawda i dążenie do niej. Ale przecież nie o tym jest mój felieton...

Przykładem ingerencji zewnętrznej w nasze wewnętrzne sprawy była próba wpływu Habsburgów na politykę znajdującą się w rozkwicie Rzeczypospolitej w czasie dominacji tego domu panującego w Europie u schyłku XVI wieku. Rzeczpospolita miała wówczas oczywiście własne potrzeby i aspiracje, czyli innymi słowy – interesy, ale Habsburgowie posiadali w kraju silne stronnictwo. Popychało ono kraj w kierunku realizacji polityki antytyureckiej, z korzyścią dla interesów Habsburgów. Tymczasem po

pierwsze nad Wisłą wojny z Turcją się obawiano, po drugie orientacja antyhabsburska króla Stefana Batorego i kanclerza Jana Zamoyskiego też miała zapewne docelowo antytureckie intencje, ponieważ wynikała z rywalizacji o najbardziej wysunięte rubieże południowo-wschodnie Rzeczypospolitej. Z tym że dla Turków ekspansja na polskie ziemie była jedynie akcją flankującą ujściem Prutu i Dniestru ich główne postępy wzdłuż doliny Dunaju, więc Rzeczpospolita dysponowała wobec tureckich zapędów na tym kierunku stosowną głębią strategiczną, zanim ekspansja zaczęłaby zagrażać żywotnym interesom kraju. Przeto interesy naszej ojczyzny nie były zbieżne z interesami cesarstwa Habsburgów, dla którego powstrzymanie Turcji zmierzającej na ich obszar macierzysty było sprawą kluczową. Z tego powodu zarówno król Stefan Batory, jak i kanclerz Zamoyski chcieli dokonać wyboru momentu rozprawy z niebezpieczeństwem otomańskim w zależności od potrzeb Rzeczypospolitej, a nie od wygody i interesów cesarstwa.

Rezultatem był okres napięć pomiędzy Rzeczpospolitą a Habsburgami, którzy ingerowali w wewnętrzne sprawy Polski, ich naciski na elekcję oraz trudne relacje króla Zygmunta III Wazy ze starym kanclerzem Janem Zamoyskim, których kulminacją z różnych zresztą dodatkowych powodów, w tym z powodu otwartego niezadowolenia części szlachty z polityki Zygmunta III po śmierci Zamoyskiego, był otwarty konflikt – rokosz Zebrzydowskiego w latach 1606–1607, a zatem de facto wojna domowa.

W skrajnych wypadkach opisywane wyżej zjawisko budowania własnej pozycji politycznej w kraju w oparciu o mocarstwo zewnętrzne kończyło się dla Polski Targowicą lub instalowaniem przychylnych Sowiecom stronników przy użyciu sowieckich czołgów, jak w latach 1944–1945, czyli, krótko mówiąc, utratą niepodległości.

Mocarstwa mają długą tradycję manipulowania innymi państwami, tworzenia w nich w ten sposób swoich wpływów i podporządkowywania im sobie. Tak podporządkowanymi państwami łatwo oczywiście sterować z zewnątrz.

Jest wiele przykładów państw znajdujących się w strefie imperialnych wpływów obcego mocarstwa. Rzeczypospolitej zdarzało się to już nie raz i nie dwa, dlatego codziennie należy mieć się na baczności wobec wszystkich mocarstw, w tym sojusznicznych.

Trzeba nieustannie sprawdzać, czy się w taką zależność od nich nie popada, stając się stopniowo bezwolnym przedmiotem ich gry, z czasem naprawdę niebezpiecznej. Dotyczy to interesów gospodarczych oraz bezpieczeństwa, często oczywiście obu sfer naraz.

W zakresie bezpieczeństwa jest to szczególnie groźne, gdyż w grze o równowagę strategiczną, stale poszukiwaną przez mocarstwa, a przecież tak chwiejną, kraj podporządkowany jest rachowany w obozie swojego patrona, chociaż o tym nie wie albo co prawda wie, ale nie chce być tak rachowany. I wcale to nie musi być dla niego wygodne w danym momencie lub w danej kwestii. Zwłaszcza gdy patron jest daleko, a zagrożenie blisko.

Należy pamiętać, że biorąc od dawcy uzależnia geopolitycznie zwłaszcza współpraca w sferze wojskowo-zbrojeniowej, albowiem tworzy wpływy, kreuje „lewar” (instrument nacisku) dawcy nad poczuciem bezpieczeństwa biorcy, co więcej, daje możliwość sterowania biorcą poprzez codzienne subtelne dawanie do zrozumienia, kto od kogo zależy.

Dostawy części zamiennych i uzupełnień do dostarczanego sprzętu wojskowego, szkolenia, programy pomocowo-finansowe. Od tego wszystkiego bardzo łatwo się uzależnić. Taka sytuacja ułatwia dawcy bezpieczeństwa i pomocy wojskowej budowanie wpływów i rozgrywanie gry statusowej polityków krajowych za pomocą wspomnianego już obdzielania własnym „autorytetem” (lub pozbawiania go).

To bywa niebezpieczne i nie powinno przesłaniać ogólnej potencji polityki wynikającej z sytuacji geopolitycznej i przyjętej geostrategii kraju, które stwarzają najczęściej więcej instrumentów do budowania potęgi niż tylko pomoc wojskowa od dawcy. Nie powinno też przesłaniać decyzji dotyczących ogólnego rozwoju kraju, polityki handlowej, rozwoju technologicznego i infrastrukturalnego.

Oczywistym przykładem takiego uzależnienia była sytuacja strategiczna PRL w czasie zimnej wojny. Można zaryzykować twierdzenie, że społeczeństwo jawnie sympatyzowało z Zachodem, a na pewno nie chciało wojny nuklearnej.

Gdyby jednak taka wojna wybuchła, Polska na skutek sowieckiego patronatu oraz swojego kluczowego położenia geograficznego stałaby się poligonem dewastujących uderzeń jądrowych ze strony USA i NATO.

Uwarunkowania geopolityczne oraz tarcia pomiędzy krajowymi grupami interesów zakreślają przestrzeń działania przywódcy. Zawsze jest ona bardzo mała, nader często skrajnie mała i beznadziejnie ograniczona. I właśnie po tym poznaje się wielkich przywódców, że rozumiejąc ciasny kaganiec rzeczywistości, potrafią pośród tych ograniczeń wyrębywać przestrzeń i pole manewru,

podejmować decyzje. Wszystko po to, by wzmacniać potęgę swojego państwa, któremu są wierni i któremu służą.

W ten sposób zmieniają historię. Zapisując się w jej annałach i zaświadczając o potędze ducha ludzkiego.

Autor **Jacek Bartosiak** założyciel i właściciel Strategy&Future, autor książek „Pacyfik i Eurazja. O wojnie”, wydanej w 2016 roku, traktującej o nadchodzącej rywalizacji wielkich mocarstw w Eurazji i o potencjalnej wojnie na zachodnim Pacyfiku, „Rzeczpospolita między lądem a morzem. O wojnie i pokoju”, wydanej w 2018 roku, i „Przeszłość jest prologiem” z roku 2019.

Data **10 / 2019**

Felieton
Przeczytaj więcej na: strategyandfuture.org